

Małgorzata GŁÓDŹ

FILOZOFIA NIEDOMKNIĘTA

Nasz współczesny stosunek do rzeczywistości bez wątpienia charakteryzuje ewolucyjny styl myślenia. ... Ewolucja jest procesem twórczym ... A więc i pytania skierowane do ewolucji mogą być tylko pytaniami otwartymi¹.

Ewolucyjny styl myślenia narzuca się naszej świadomości poprzez kontakt z nauką. Biologia, geologia, fizyka odkrywają i przekazują obraz stopniowych przemian, którym podlegały żywe gatunki, planeta Ziemia, wreszcie cały Kosmos. Ale przyzwyczailiśmy się też do tego, że sam obraz świata budowany przez nauki ulega ciągłym przemianom. Na ogół panuje przekonanie, że jest to proces prowadzący do coraz lepszego poznania świata — mówimy przecież o *rozwoju* nauki.

Ewolucyjny sposób widzenia świata i ewolucyjnych przemian w poznaniu naukowym musi wywierać piętno na myśleniu filozoficznym. Klasykami przykładami zaistnienia rezonansu myśli filozoficznej i ewolucyjnego sposobu widzenia świata są ewolucyjne wizje w filozofii i teologii Teilharda de Chardin, czy filozofia procesu Whiteheada. W niniejszym szkicu będzie mnie zwłaszcza interesować ewolucyjność w procesie poznawczym. Chcę się podzielić kilkoma uwagami na temat zagadnienia dotyczącego tego, co obserwacja procesu narastania wiedzy naukowej może sugerować procesowi poznawczemu w filozofii.

Bardziej lub mniej jawną ambicją wielu filozofów na przestrzeni dziejów było dostarczenie ludzkości ostatecznego rozwiązania wszystkich kwestii, lub przynajmniej stworzenie tak solidnych ram dla następców, aby ich rolą stało się tylko dopracowanie rozwiązań w ramach systemu.

W nauce, zwłaszcza w fizyce, niejeden twórca liczył (liczy) na to, że jego nowa teoria będzie miała charakter uniwersalny, lub, że chociaż

*UWAGA: Tekst został zrekonstruowany przy pomocy środków automatycznych; możliwe są więc pewne błędy, których sygnalizacja jest mile widziana (obi@opoka.org). Tekst elektroniczny posiada odrębną numerację stron.

¹Michał Heller, *Nowa fizyka i nowa teologia*, BIBLOS, Tarnów 1992, 96.

dołączy ona chlubnie do nurtu zbiegającego ku takiej teorii. Odzwierciedleniem podobnych marzeń jest zadomowiona w słownictwie fizyki nazwa *unitarna teoria pola*. Teoria ta, jeśli powstanie, miałaby objąć wszystkie cztery oddziaływania fizyczne. Już właściwie poza obrębem nauki funkcjonuje też inny termin, odzwierciedlenie lub karykatura totalitarnej wersji tych marzeń: trochę fantastyczna futurologia uprawiana przez niektórych naukowców mówi mianowicie o perspektywach stworzenia *teorii wszystkiego*.

Mimo postępów na drodze unifikacji niektórych oddziaływań, nie istnieje jednak teoria unifikująca wszystkie oddziaływania fizyczne. Nawet gdyby istniała, z różnych powodów nie wydaje się, aby mogła pretendować do roli *teorii wszystkiego* — choćby „wszystko” ograniczyć tylko do tego, co usiłuje wytłumaczyć nauka².

Pomińmy więc fantastyczną futurologię. Stan obecny fizyki — którą bierzemy za wzór nauki, ze względu na to, że jest najbardziej sformalizowaną nauką empiryczną — to zarówno marzenie o unifikacji, poparte sukcesem dotychczasowych osiągnięć cząstkowych, jak i rozczłonkowanie. Patrząc na fizykę w perspektywie historycznej, w czasach nowożytnych można wyróżnić ciągi teorii, z których każda coraz lepiej tłumaczy dany aspekt świata. Starszą teorię w ciągu można otrzymać jako przybliżenie nowszej. Ciągi nie muszą być niezależne od siebie. Na przykład klasyczną mechanikę Newtonowską można otrzymać jako przybliżenie zarówno mechaniki kwantowej, jak i ogólnej teorii względności. Mamy więc szeregi teorii o różnym stopniu niezależności, a teorie składowe ciągu różnią się stopniem ogólności. Starsze (mniej ogólne) teorie mogą być wciąż użyteczne: czasami nie warto stosować teorii o większej ogólności. Do opisu ruchu planet wystarczy na ogół mechanika klasyczna, chyba że chcemy wytłumaczyć tak subtelny efekt, jak „anomalię” orbity Merkurego (ruch perihelionowy). (Trzeba wtedy zaangażować relatywistyczną teorię grawitacji.)

Fizyka dzieli się na bardzo wiele specjalistycznych kierunków, które wykorzystują i rozwijają istniejące teorie pod kątem wyjaśniania i przewidywania jedynie grupy zjawisk dominujących w polu zainteresowania danego kierunku. Można wyobrazić sobie, że jeśli narodzi się oczekiwana unitarna teoria pola, to nie zaburzy ona zbyt wiele zaobserwowanych prawidłowości metodologicznych. Będzie ona zapewne teorią-czapką przykrywającą dotychczasowe najbardziej ogólne teorie, które staną się jej przybliżeniami obowiązującymi w różnych warunkach. Trudno sądzić,

²John D. Barrow, *Teorie Wszystkiego*, ZNAK, Kraków 1995; Michał Heller, *Wszczęświat u schyłku stulecia*, ZNAK, Kraków 1994, rozdz. 13.

żeby wymarzona unitarna teoria pola miała być ostateczną teorią fizyki. Nauka płatała nam już różne figle. Gdy, na przykład, pod koniec dziewiętnastego wieku ogłaszano rychły (zwycięski) kres tworzenia fizycznego opisu świata, dwudziesty wiek przyniósł nieoczekiwane zmiany w postaci teorii względności i mechaniki kwantowej, dezawuuujących (w pewnym sensie) dotychczasową „zwycięską” fizykę, nazywaną dziś fizyką klasyczną. Niby dlaczego po ewentualnym odkryciu unitarnej teorii pola fizyka nie miałaby dalej ewoluować, choćby ku kolejnej lepszej takiej teorii, a może zupełnie inaczej, w nieprzewidywalny teraz sposób? Rozczłonkowanie aplikacyjne, jako rozwój fizyki w kierunkach różnych zastosowań z pewnością nie zniknie. Aby można zrozumieć poszczególne zjawiska, trzeba będzie nadal stosować procedury idealizacyjne, wyodrębniające je z gmatwaniny innych zjawisk, wprowadzając specyficzne dla sytuacji założenia i uproszczenia. Nie należy też przewidywać, że zniknie obecność teorii starszych, gdyż w wielu przypadkach nadal będzie warto wyprowadzać wszystkiego z teorii najogólniejszej. Perspektywy na uspoźnienie fizyki nie są najlepsze.

Tak więc współczesna fizyka marzy o unifikacji, jest troszkę zunifikowana, ale daleko jej do spójności. Można jednak powiedzieć, że choć fizyka nie jest jednością, to jest zbiorem teorii dających w sumie *całościowy* obraz rzeczywistości fizycznej, wypracowany na danym, to jest obecnym etapie, przy wszystkich jego brakach, tymczasowościach i wciąż odsłanianych nowych znakach zapytania. A obraz ten wciąż ewoluuje.

Podobne rozumowania dotyczące innych nauk powinny prowadzić do wniosku uogólniającego: nauka dąży do syntetycznego obrazu, choć stan obecny nie pozwala nawet jasno widzieć wizji tej syntezy. Jeśli syntezę nazywać fizykalizmem, to z pewnością termin ten musi zawierać inne treści niż przypisywano mu do niedawna. Sama fizyka przewiduje, że w układach złożonych — a takimi są, na przykład, żywe organizmy, pojawiają się właściwości (ze względu na nieliniowość w procesach oddziaływania między elementami), których nie mają ich elementy składowe.

Naukowcy mają poczucie, że „trzeci świat” Poppersa³ nie jest zlepkiem przypadkowych poglądów, ale pewną ewoluującą całością. Przynajmniej starają się o to, żeby na zazębiających się granicach nauk, działów i teorii nie było sprzeczności.

Obraz świata dostarczany przez naukę jest tymczasowy. Tymczasowość obrazu nie jest uważana za wadę. Przeciwnie, to zaleta, bo obraz otwarty na ciągłe zmiany ewolucyjne doskonali się. Można się spierać, czy

³Popperowski „świat 3”, w wymiarze nauki, to cała naukowa wiedza, w tym jej zasób utrwalony w publikacjach, a także wypracowane metody naukowe.

ewolucja ta przebiega gładko, czy raczej skokowo (na przykład poprzez Kuhnowskie przejścia o charakterze rewolucyjnych przemian), a może i tak, i tak (na przykład przez współzawodnictwo programów badawczych Lakatosa). Naukowcy, pewnie bardziej niż filozofowie nauki, są jednak zgodni, że istnieją wyraźne kryteria pozwalające stwierdzić, że proces poznania naukowego, średnio biorąc, postępuje od mniejszej wiedzy o świecie ku wiedzy większej. Wśród tych kryteriów jest niewątpliwie tzw. postęp techniczny, którego motorem są osiągnięcia w badaniach podstawowych, na przykład sprzężenie rozwoju komputerów z osiągnięciami w dziedzinie fizyki ciała stałego. Czy zasób wiedzy nie poznanej jest wyczerpywalny, to inna sprawa...

Przyjmijmy więc następującą tezę jako podsumowanie: wiedza naukowa o świecie jest niepełna, programowo i faktycznie, co widać w historycznej retrospekcji, otwarta na ciągłe zmiany, a jednak w powszechnej ocenie jest to wiedza solidna i narastająca.

Wracamy do pytania: Jakie ogólne ramy dla filozofii wyznacza ewolucyjny styl myślenia narzucony przez ewoluującą wiedzę o ewoluującej rzeczywistości? Zakładam, że zarówno nauka jak i filozofia są wytworem racjonalnego myślenia *homo sapiens*. Nauka podlega swoistym rygorom metodologicznym, dalece ograniczającym dowolność jej ruchów. Nie oznacza to jednak, że w filozofii wszystkie ruchy są dozwolone. Przynajmniej kultura zachodnia wykształciła kult racjonalności w filozofii i o takiej filozofii będzie tu mowa.

Gdy istnieją metodologiczne kryteria ewolucyjnego postępu w nauce (jak na przykład wspomniane „zawieranie się” starszych teorii w nowszych w tym sensie, że te pierwsze stanowią przybliżenie drugich), trudniej stwierdzić, czy i jak szeroko rozumiana filozofia ewoluuje w drodze do prawdy (od systemu do systemu, czy w jakiś inny sposób?). Nawet jeśli — za Hellerem — stworzyć dla historii filozofii „czwarty świat”, będący analogatem „trzeciego świata” u Poppera⁴ i uznać, że filozofia w swej historii stanowi bez wątpienia ogromny dorobek racjonalnej myśli ludzkości, to już szczegółowe pytania o odtworzenie procesu rozwoju i o wkład poszczególnych filozofów i szkół będą budzić kontrowersje. Zawieśmy sprawę specyficznych kryteriów ewolucyjności filozofii. Zapostrzegamy najpierw model filozofii, która miałaby *wpisaną* ewolucyjność w takim przynajmniej sensie, że przejęłaby choćby niektóre cechy ewolucyjności zaobserwowane w poznaniu naukowym.

⁴Michał Heller w: Michał Heller, Józef Życiński, *Wszechświat i filozofia*, PTT, Kraków 1980, 135n.

Programowa niedomkniętość. Jest to cecha podstawowa. Pozostałe, które tu wymienię, będą tylko rozwinięciem tego zasadniczego postulatu skierowanego pod adresem filozofii. Ewolucyjność wyklucza zamknięte (ostateczne) systemy. Ewolucyjność postuluje „filozofię w drodze”. Nie ma powodu, aby filozofia bała się takiego stanu rzeczy. Niedomkniętość w nauce jest warunkiem jej rozwoju. W nauce metaforą ewolucyjności nie jest nieokreślona płynność. To raczej rozchodzące się kręgi fali, obejmujące sobą wcześniejsze rozwiązania. (A może także metafora „odpadów ewolucji”, usuwanych logiką nowego poznania.) Czy przykład fizyki (nauki) byłby groźną perspektywą dla filozofii? Wizja — marzenie o syntezie (teoria unifikacyjna), obecna niepełna spójność, a przy tym pewna jedność obecnego etapu — to nie jest perspektywa niszcząca, raczej porządkująca. Oddziela ona dążenia od realistycznego spojrzenia na możliwości i dotychczasowe osiągnięcia.

Dzieje myśli ludzkiej sprawiają wrażenie, że — czy chcieli tego poszczególni filozofowie, czy nie — filozofia i tak jest jakoś otwarta. Dlaczego nie ma być niedomknięta świadomie i programowo? Nauka dobrze na tym wychodzi.

Nawiązanie do historii. Ewoluuując, nauka nawiązuje do swojej historii w dość precyzyjny sposób. Filozofia programowo zrywająca z historią myśli też nie jest możliwa. Jeśli nawet filozof uważa, że totalnie neguje dotychczasowy system pojęć, to wyraża swój bunt z głębi zasobu pojęć wypracowanych przez pokolenia. Nowatorska myśl jest ogniwiem między przeszłością a przyszłością.

Wycinkowość poznania. W nauce wkraczając w jakąś ścieżkę szczegółowych wyjaśnień nie możemy (i dla porządku metodycznego wręcz nie chcemy) odpowiadać na wszystkie możliwe pytania. Dyskusja dotyczy wyabstrahowanego wycinka, ale za to schodzi w głąb wyidealizowanej sytuacji, drażąc szczegóły. Czy to obraz estetyczny, czy nie, taką drogą ewoluuje nauka. Obok poszukiwań teorii—czapki buduje ona, zazębiając się wprawdzie, ale odrębne terytoria różnych specjalizacji. Filozofia, która abstrahuje od szeregu pytań i analizuje tylko wycinek rzeczywistości, jest pogardliwie uznawana za przyczynkarską. Czy pogarda jest słuszna? Może przynajmniej w niektórych przypadkach przyczynkarstwo jest dobrą drogą do prawdy? Dlaczego filozof boi się przyznać: zgłębiam programowo ten wycinek, a o tamtym pewnie nigdy nie będę wiedzieć? Nie można jednak nie zauważyć, że „przyczynkarstwo w nauce” ma sytuację lepiej uzasadnioną metodycznie niż postulowane „przyczynkarstwo w filozofii”. Schodząc w głąb swojej specjalizacji fizyk ma ze sobą bogactwo ogólnych teorii fizyki, które rozwija dla swoich

celów. A to, jak stwierdziliśmy, jest też obliczem ewolucyjności wiedzy fizycznej. Z „głębi” płyną wreszcie sygnały sprzężenia zwrotnego kształtujące ewolucję podstaw fizyki. W filozofii nie ma analogicznie klarownej sytuacji. Przyczynki — a stwierdzę przewrotnie: cóż innego, jak nie przyczynki wniosły dotychczasowe szkoły filozoficzne i samotni myśliciele — ale przyczynki do czego? Co ma być tą ewoluującą „substancją” w filozofii?

Jedną z możliwości rozważa Michał Heller: ewoluującą „substancją” byłyby pytania filozoficzne. „Rozwój w filozofii jest bardziej widoczny w stawianiu pytań niż w znajdowaniu na nie odpowiedzi”⁵. Pytania są z natury niedomknięte.

⁵Michał Heller, tamże, 138.